

— Pojęcia nie mam czy to, co robię, jest złe czy dobre, ale wiem, że pracę nad „Dziewczętami” zaliczę do przeżyć niezapomnianych. Złożyło się na to kilka przyczyn. Adaptacja zrobiona została w ten sposób, iż każda z bohaterek opowiada swoje życie, a relacje te przerywane są jedynie krótkimi, migawkowymi niekiedy scenami retrospekcji. Zainteresowało mnie przede wszystkim tło obyczajowe i mentalność tych dziewcząt, wywodzących się z warsztatów i małych sklepików. Myślę, że każda z nas, aktorek, biorących udział w tym spektaklu, bardziej przekazuje własny stosunek do tej epoki i tych dziewcząt niż je gra; przekazuje właśnie przeżycia z dzieciństwa, dziewczęce reakcje: i te własne, i te podpatrzone. Osobiście mam

które zmieniały próby niemal w spotkania towarzyskie pod przewodem jeszcze jednej „dziewczyny” — reżysera telewizyjnego — Barbary Borys-Damieckiej. Jednym słowem prawdziwy „babski raj”. Reżyserował Stanisław Wohl, z którym porozumiewaliśmy się znakomicie i temu przede wszystkim zawdzięczamy tę atmosferę.

Jakie miejsce wśród tych dziewcząt wyznaczyła Pani Bronka? Czyż zainteresowała Panią postać tej dziewczyny, która nie chce „smutku dla siebie ani dla drugich”, która pragnie, aby wokół niej było dobrze, grzecznie, ładnie, aby wszystko „uładzić i ugładzić”?

— Bronka ma chyba trochę moich własnych cech charakteru. Ja

...kobieta jest kobietą.

— Właśnie. I ten powrót po kilkunastu latach przerwy do lektury powieści Gojawiczyńskiej wzbudził we mnie nieco żalu, że nie powstała taka historia o dziewczętach nam współczesnych, dziewczętach czasów tak ciekawych i tak znamiennych dla naszej pici zwanej niegdyś „ślubą”.

Czy to znaczy, że chciałaby Pani zagrać w takich współczesnych „Nowolipkach”?

— Może i chciałabym. Myślę jednak, że kiedyś TV będzie coś takiego realizować już mi tej roli nie zaproponują. Teraz nawet miałam niejaki obiekcje i gdyby nie to, że Bronka relacjonując swoje życie ma już koło trzydziestu lat, pew-

storką sceny polskiej a nie z aktorką, która dopiero przechodzi z młodego do średniego pokolenia. Przypomnijmy więc Pani artystyczny styl.

— Szkołę aktorską skończyłam w Krakowie w roku 1955. Przez dwa lata pozostałam w tym mieście na scenie Teatru „Rozmaitości”, potem przez rok występowałam w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie, aby na dobre zadomowić się w Warszawie, w Teatrze Powszechnym. Zdradziłam go tylko na półtora roku, przechodząc do „Atenium”, a powrót na tę scenę utwierdził mnie tylko w mniemaniu, że właśnie „Powszechny” to mój teatr, z którym jestem związana nie tylko zawodowo, ale i uczuciowo.

Teraz po potężeniu scen pod dyktando Adama Hanuszkiewicza, oglądając Panią także bywalcę Teatru Narodowego. W repertuarze znajduje się aktualnie kilka sztuk z Pani niezapomnianymi kreacjami: „Nieboska komedia” Kraszińskiego, „Święta Joanna” Shawa i „Kordian” Słowackiego. Dramaty, które dają chyba aktorowi ogromną satysfakcję.

— Na pewno. Praca nad rolami z wielkiej literatury to największa satysfakcja dla aktora, szczególnie w teatrze.

Jakie miejsce w swojej pracy aktorskiej wyznacza Pani telewizji?

— Dla małego ekranu wolę robić rzeczy bardziej kameralne. Sprawy to chyba zbyt szybkie tempo pracy w TV. Zbyt mała ilość prób. Lubię improwizację, która jest w dużej mierze udziałem aktora podczas pracy w studio telewizyjnym, ale... im bliższy tekst, tym mniejsza odpowiedzialność, a ja mam zbyt rzetelny stosunek do pracy i zbyt duże poczucie odpowiedzialności, żeby mi mogło to na dłuższą metę odpowiadać.

Myślę, że trochę deprecjonuje Pani swoją obecność w TV. Tu przecież stworzyła Pani wiele pamiętnych kreacji. Przypomnę czytelnikom choćby przejmującą „Elektrę” w tragedii Eurypidesa, przedstawioną przez Adama Hanuszkiewicza w „Studiu 63”, prostą i naturalną Walę w „Irkuckiej historii” Arbużowa, Pannę Młodą w „Wesele” Wyspiańskiego, „Ladacznice z zasadami” Sartre’a i „Szewską pasję” Maza Frischa. A „Elektra” i „Szeńska pasja” przyniosła Pani nagrodę „Złotego Ekranu” za rok 1968. Z tego repertuaru warto wspomnieć choćby „Lutę śpiewającą” Agnieszki Osieckiej czy Kabaret Starszych Panów. Dzięki zaś wakacyjnemu Telewizyjnemu Festiwalowi Teatrów Dramatycznych mogliśmy także obejrzeć także znakomite Pani role, jak u „Zbrodni i karze” wystawianej przez Teatr Powszechny. Czy istnieje według Pani specyfika grania w telewizji?

— Gra się tu kameralniej, mniej szymi, oszczędniejszymi środkami. Wszystko trzeba zmniejszyć do małego obrazka, który rządzi się przecież innymi prawami niż scena teatru o 800-osobowej widowni.

Co przygotowuje Pani dla teatru i dla małego ekranu?

— W teatrze trwają próby „Hamleta”. W roli tytułowej Daniel Olbrychski, ja gram królową. W telewizji czeka mnie tytułowa rola w „Balladynie” Słowackiego.

Rozmawiała: MARIA TYGIELSKA

ROZMOWA Z ZOFIĄ KUCÓWNĄ



Fot. Zygmunt Januszewski

duży sentyment do tych czasów, które są przecież czasami młodości mojej matki.

To jedna sprawa, która mnie wiązała uczuciowo z telewizyjnymi „Dziewczętami”. Druga — to znakomita atmosfera podczas realizacji spektaklu. Obsada przemiła — Kępińska, Krakowska, Wiśniewska. Niekończące się rozmowy,

także lubię ciszę i spokój, widzę wokół wiele dobrego i chciałabym, aby się „wszyscy kochali”. Oczywiście dzieli nas epoka, sytuacja, poglądy. Naturalnie śmieszają mnie te dziewczęce marzenia o miłości, te opowieści o wszelkich niebezpieczeństwach i zasadzkach, które czyhają na panieńską cnotę, złości — atmosfera absolutnego poddania się mężczyznom. Ale...

„Nie posuwały się dalej niż do Leszna, tej połowy Leszna od Karmelickiej do Żelaznej i dalej do Nowolippek...” One, dziewczęta z Nowolippek, bohaterki powieści Poli Gojawiczyńskiej: Bronka i Franka, Amelka i Kwiryna. Dziewczęta, których losy nierozdzielnie wiązały się z nie tak jeszcze dawną ale już historyczną Warszawą początków naszego stulecia. Ich dzieje ożywają właśnie na małym ekranie, dzięki adaptacji telewizyjnej opartej na wątkach „Dziewcząt z Nowolippek” i „Rajskiej jabłoni”. Postać Bronki Mossakowskiej przypomni ZOFIA KUCÓWNĄ, z którą rozmawiamy już po realizacji telewizyjnej a jeszcze przed premierą na małym ekranie.

ICH LOSY

nie bym się tej roli nie podjęła. Bowiem dzisiaj, kiedy w teatrze od aktora coraz mniej wymaga się techniki a coraz więcej wyrazowości i autentyczności — wiek aktorki zaczyna mieć decydujące znaczenie.

To brzmi w Pani ustach nieco zaskakująco. Czytelnik, który Pani nie oglądał (może jeszcze tacy istnieją?) mógłby myśleć, iż rozmawiam z na-